

**Dysmas de Lassus
Przeor Wielkiej Kartuzji**

**ZAGROŻENIA I WYPACZENIA
ŻYCIA ZAKONNEGO**

Przełożyła
Agnieszka Kuryś

Wydawnictwo WAM

Płomienna miłość

Między mądrością a szaleństwem

Iść do końca

Iść do końca. Czyż nie tak można określić głębokie pragnienie życia zakonnego? Iść do końca miłości, do końca daru, dla Tego, który „do końca nas umiłował” (por. J 13,1). Iść razem z Nim aż po krzyż, aż po śmierć, i także aż do chwały. Iść do końca, iść do granic, tak jak to czynili jakże nierozumni niekiedy święci. Ideał jest piękny, fascynujący i nikt go nigdy nie usunie z życia zakonnego. Cokolwiek o tym mówić, i to w najbardziej różny sposób, właśnie tutaj bije serce życia zakonnego: odplacać miłością za miłość. A wobec nieograniczonego ogromu Bożej miłości, serce pragnie dawać siebie bez ograniczeń.

Postawa ta bynajmniej nie skłania ku mądrości, ale raczej ku szaleństwu. Pełnemu pasji młodzieńcowi mądrość może się wydać nazbyt bojaźliwa, nazbyt rozważna, nazbyt ludzka. Gdy mu ukazać ideał nienaruszony, absolutny, niezróżnicowany, może zapali się entuzjazmem i się zaangażuje. Jeśli jednak

przewodnikowi zabraknie mądrości, nietrudno przewidzieć wpadnięcie w poślizg.

I odwrotnie, postawa „zero ryzyka” odebrałaby życiu zakonnemu całe uniesienie, skupiając zakonnika na samym sobie i na swoim bezpieczeństwie. Czy można wyobrazić sobie wyprawę górską pozbawioną jakiegokolwiek ryzyka? To już równie dobrze można pojechać kolejką linową.

Jak zachować uniesienie miłości i jej pozorne szaleństwo, nie czyniąc z niej szaleństwa, które niszczy? Różne tradycje życia zakonnego, które przetrwały wieki, umiały usytuować się względem tego niebezpieczeństwa, rozwinęły pewną mądrość, roztropność i spójność, które skonkretyzowały się w różnych regułach. Mądrość ta, zniesławiona w okresie Soboru Watykańskiego II jako nazbyt skostniała, była niekiedy odsuwana na bok. Po kilkudziesięciu latach doświadczeń stało się jasne, że niewątpliwie wymagała ona gruntownego oczyszczenia, ale jej porzucenie doprowadziło do czegoś, co było przeciwieństwem wytyczonego celu. Widać to szczególnie wyraźnie w konsekwencjach odrzucenia litery i prawa w imię wolności Ducha. Intencja była wielkoduszna: przywrócić Ewangelię jej przestrzeni i większą wierność Jezusowi. Tyle że zapomniano o zabezpieczeniach. Wyrzucone drzwiami prawo wróciło oknem w postaci wszechwładnych autorytetów, których każde słowo było wyrocznią, gdyż było natchnione bezpośrednio przez Ducha. Przynajmniej tak utrzymywano.

Ukierunkowanie, ujęcie uniesienia życia zakonnego w pewne ramy tak, by go nie zagasić, zawsze będzie wyzwaniem. Czyżby więc w miłowaniu Boga istniała jakaś granica? Nie, jak precyzuje święty Bernard „miarą miłości Boga jest miłość

bez miary”¹. Istnieją natomiast granice właściwe dla naszego człowieczeństwa, naszych sił fizycznych, naszego zdrowia, naszej psychiki, i tutaj kryją się niebezpieczeństwa: miłość nie ma granic, nikt nigdy nie będzie miłował zbyt wiele, ale środki mające rozwijać miłość obejmują pewne granice i jeśli zostaną przekroczone, dany środek zamiast dawać życie, może przynieść śmierć.

Z tych uwag wyłania się pierwszy istotny wniosek: miłość nie ma granic, ponieważ jest boska, lecz wyrazy miłości mają granice, ponieważ są ludzkie.

Tę kwestię pomoże zrozumieć pewien prosty przykład: młody człowiek chce wyrazić miłość swojej ukochanej, ofiarując jej na urodziny bukiet kwiatów. Czy tę miłość wyrazi lepiej, jeśli jej ofiaruje całą ciężarówkę kwiatów, z którymi ona oczywiście nie będzie wiedziała, co zrobić? Albo czy wyrazi ją lepiej, jeśli wybierze bukiet niezwykle rzadkich kwiatów po zawrotnej cenie, przez co później nie będzie mógł jej sprawić innych prezentów, gdyż już nie będzie miał na to środków? W obydwu przypadkach środek wyrazu został uznany za cel: miłości nie mierzy się rozmiarem czy ceną podarunku. Wyraził to Dostojewski w *Idiocie*: kupiec Rogożyn nie umie się powstrzymać od wyznania, ile worków mąki kosztowały go prezenty ofiarowane Nastazji i to niszczy jej cały urok chwili. Ten, kto kocha, musi pogodzić się z tym, że żadna materialna rzeczywistość nie zdoła adekwatnie wyrazić jego miłości, może być tylko jej

¹ „Przyczyną miłości Boga jest sam Bóg; miarą miłości Boga jest miłość bez miary”, święty Bernard z Clairvaux, *O miłowaniu Boga (De diligendo Deo)*, 1, w: *O miłowaniu Boga i inne traktaty*, tłum. S. Kiełtyka SOCist, Poznań 2000, s. 22.

znakiem. Jeśli miłość jest prawdziwa, będzie trwała zawsze i ma coś z nieskończoności. Nieskończoność nie ma miary.

Miłość do Boga może zatem wyrażać się w ofiarach – na przykład w poście. Zakonnik nigdy jednak nie zdoła powiększyć swojego postu w miarę wzrastania swojej miłości, gdyż natrafi wtedy na dwie granice – liczbę dni tygodnia i potrzebę żywienia swojego ciała.

Miłość zawsze więc może wzrastać, ale nie mogą wzrastać konkretne sposoby jej wyrażania. Zawsze będą one zawodne, a ten, kto kocha, zawsze z tego powodu będzie miał trochę żalu, ale coraz mniej, im bardziej bowiem jego miłość będzie się pogłębiać, tym lepiej będzie się streszczać w paru prostych słowach: kocham cię i jestem pewien twojej miłości, i to nam wystarczy. Przy dokonaniu niezbędnych przekształceń, to samo można by powiedzieć o wszystkich cnotach – o pokorze, ubóstwie itd. – i o wszystkich wymiarach życia duchowego, które łączą nas z Bogiem.

Pojęcia granicy i ryzyka

Ryzyko zwykle wiąże się z granicą. Żeglarz, który chce wygrać wyścig, stara się wykorzystać wiatr do granic możliwości swojego statku. Jeśli wypłynie zbyt daleko, jeśli nie potrafi oszacować siły wiatrów, jeśli doskonale nie zna ograniczeń własnych i swego statku, ryzykuje wywrotką. Trzeba dodać: jeśli starannie się nie przygotował, jeśli nie zrobił szczegółowego przeglądu całego statku, ryzykuje jego zniszczeniem. Ponieważ chce dać maksimum, a zatem utrzymać się tuż przy możliwej do przyjęcia granicy, musi poświęcić wiele uwagi przygotowaniom do podróży i dowieść wielkiej mądrości

w kierowaniu statkiem podczas wyścigu. Urlopowicz, który uprawia windsurfing w odległości kilku kabli od brzegu, nie potrzebuje tylu zabezpieczeń.

Ryzyko jest częścią ludzkiego życia. Każda relacja między ludźmi obejmuje jakieś ryzyko, zwłaszcza na początku. Usunięcie ryzyka oznaczałoby usunięcie zaufania, przyjaźni, miłości, poświęcenia, wszystkich okoliczności, w których oczekujemy odpowiedzi od innego człowieka, odpowiedzi, co do której nie możemy mieć pewności, ponieważ ten człowiek, tak samo jak my, jest istotą wolną. Simone Weil umieszcza ryzyko wśród najistotniejszych potrzeb ludzkiej duszy, razem z bezpieczeństwem.

Ryzyko jest istotną potrzebą duszy. Brak ryzyka wywołuje rodzaj nudy, która paraliżuje inaczej niż lęk, ale niemal w tym samym stopniu. Istnieją sytuacje, w których lękowi nie towarzyszy określone poczucie ryzyka, wówczas obydwie te choroby występują równocześnie.

Ryzyko oznacza niebezpieczeństwo, które narzuca przemyślaną reakcję, a więc nie przekracza możliwości duszy ludzkiej, nie poraża jej trwogą. W pewnych przypadkach zawiera w sobie motywy gry, w innych, gdy określona powinność zmusza człowieka do stawiania mu czoła, wytwarza najsilniejszy z możliwych bodźców².

Sprawdza się to całkowicie w odniesieniu do zaufania i do miłości.

² Simone Weil, *Zakorzenie*, w: *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*, tłum. A. Wielowiejski, Kraków 1961, s. 192–193.

Życie zakonne ma w sobie coś ekstremalnego

Ludzie wchodzący w życie zakonne powinni mieć świadomość, że ekstremalny charakter tego życia – iść do końca – pociąga za sobą związane z nim niebezpieczeństwa z tego samego tytułu, co wszelkie doświadczenie sportowe, które w zamierzeniu ma posunąć się daleko. Tej świadomości często brakuje kandydatom, co sprawia, że jest ona tym bardziej niezbędna przełożonym.

Ktoś, kto angażuje się w życie zakonne, chce całkowicie oddać się Bogu, rzuca na szalę całe swoje życie. Poddaje się z zaufaniem innej osobie (lub osobom), by wejść w doświadczenie, którego nie zna. Na przykład czystość i asceza wprowadzają go w dynamikę bardzo odmienną od dynamiki świata; życie wspólne w posłuszeństwie rządzi się swoimi prawami. W wymiarze wewnętrznym czymś równie radykalnym może być praca. Pewien postulant po półtora miesiąca mówił: „Przeszedłem na Kärchera!”. Obraz pochodził z wykonywanej przezeń pracy: kazano mu czyścić ściany za pomocą urządzenia wysokociśnieniowego. Życie wewnętrzne odsłania bowiem to, co było ukryte pod nurtem zwyczajności. Dla młodego zakonnika granica między tym, co normalne i tym, co anormalne, staje się trudna do zlokalizowania, a kierując się ofiarnością, jest on w stanie podporządkować się dziwnym rzeczom, jeśli się tego od niego wymaga. Jeśli formatorowi brakuje roztropności lub świadomości istnienia zagrożeń, może to pociągnąć za sobą mniej lub bardziej poważne konsekwencje. Jeśli otwarcie przekracza ograniczenia życia zakonnego, żądając, by mu się bezwarunkowo i bezrefleksyjnie

podporządkowywano, wówczas popada w to, co nosi miano wypaczenia sekciarskiego.

Aby nie dramatyzować, należy zauważyć, że tę samą refleksję można poczynić w odniesieniu do rodzin: pedagogia rodziców nigdy nie jest doskonała, katastrofy zawsze są możliwe, ale nie można ich uważać za zjawisko stałe. Życie zakonne posiada natomiast istotne zabezpieczenie: regułę, która stawia (lub powinna stawiać) konieczne granice. Doświadczenie jednak uczy, że wypadki istnieją, i należy mieć tego świadomość.

Skądinąd niektóre propozycje, pełne dobrej woli, nie uwzględniają faktu, że ich skrajna ostrożność doprowadza do zniszczenia porywu życia zakonnego. Chęć usunięcia zagrożeń przez „zrównanie w dół” sprowadza się do propozycji ograniczenia prędkości do 130 km na godzinę podczas całodobowego wyścigu samochodowego w Le Mans. Nie będzie już więcej wypadków, ale wyścigu też już nie będzie.

Ryzyko zerowe nie istnieje ani w rodzinie, ani w przedsiębiorstwie, ani w życiu jako takim. Nie można z tego wyciągać wniosku, że każde ryzyko jest czymś normalnym: niektóre niebezpieczeństwa są możliwe do przyjęcia, inne są bezsensowne. Ryzyko należy podejmować z otwartymi oczyma i z właściwą świadomością sytuacji.

Ani zbyt wiele, ani zbyt mało; życie zakonne kroczy więc po linii grzbietu górskiego, jeśli nie chce utracić rozmachu i smaku, a jednocześnie nie chce narazić swoich członków na niebezpieczeństwo.

Poza granicą - wypaczenie

Nikt nie może żyć bez rzeczy, które dają mu oparcie: bez radości, nadziei, miłości, przyjemności czy jeszcze innych. Człowiek, który przeżywa przykrą i pełną napięcie sytuację w pracy, da sobie z nią radę, jeśli wracając do domu, zastaje tam atmosferę serdeczną i pełną zrozumienia, która pozwoli mu usunąć nagromadzone napięcie. Jeśli jednak w domu sytuacja jest napięta, jeśli nie ma przyjaciół, którym mógłby się zwierzać, krótko mówiąc, jeśli nie ma żadnego zaworu bezpieczeństwa, prędzej czy później się załamie.

Tak więc we wspólnotcie, która cała jest zdrowa, zakonnicy są w stanie znieść jakiś trudny aspekt, na przykład zgryźliwego przełożonego. Z pomocą życia duchowego będą w stanie dostrzec tutaj okazję do uczenia się cierpliwości, daru z siebie, współczucia względem tych, którzy bardziej cierpią. Jakość życia duchowego i braterskiego pozwala unieść brzemień. Jeśli jednak przełożony, broniąc swego autorytetu, zablokował relacje między zakonnikami i jeśli jeszcze będzie rozbudzał w innych poczucie winy, które niszczy od wewnątrz, ostaną się tylko ludzie prowadzący już bardzo dojrzałe życie duchowe, opierający się na miłości Boga, podczas gdy inni doznają poważnych szkód.

To, co stwarza sytuację wypaczenia, nie może więc ograniczać się do jednego elementu. Zawsze w grę wchodzi zbiór zbieżnych elementów i przy rozeznaniu trzeba to brać pod uwagę.

Wypaczenia sekciarskie

Sekty a wspólnoty zakonne

Wspólnota może niepostrzeżenie ewoluować w stronę funkcjonowania o charakterze sekciarskim z powodu podobieństw, jakie istnieją między życiem sekty a życiem normalnej wspólnoty zakonnej, tak jak istnieją podobieństwa między dyktaturą a normalnym społeczeństwem. W obydwu przypadkach mamy do czynienia z życiem wspólnym, z przełożonym otaczanym szacunkiem, z ideałem, który kontrastuje z otaczającym środowiskiem i dlatego pociąga za sobą pewną rozłąkę, z ideałem, który przyciąga, z formacją, która stara się ogarnąć całą osobę, z pragnieniem radykalizmu, który skłania do akceptacji surowości życia lub formacji, z wyrzeczeniem się niektórych aspektów dobrobytu, aby zdyscyplinować ciało dla dobra ducha. Może to objąć jakiś wymiar ubóstwa, z oddawaniem swoich zasobów do wspólnej kasy. Te wszystkie środki same w sobie są neutralne i wszystko zależy od tego, w jaki sposób są stosowane.

W podsumowaniu swojej książki *Les droits de l'homme dénaturé* Grégor Puppincq podaje nam ciekawy klucz interpretacji:

„Nic bardziej nie przypomina działania nadnaturalnego niż działanie anty-naturalne: a przecież jedno będzie ludzkie, a drugie nieludzkie; jedno ma na względzie większe dobro, a drugie swoją własną potęgę. Każdego dnia musimy wybierać między jednym a drugim. Wybór często jest trudny. Adopowanie sieroty jest aktem nadnaturalnym nacechowanym

wielkim człowieczeństwem, podczas gdy rozmyślne wyprodukowanie sieroty za pomocą GPA lub anonimowego PMA³ jest anty-naturalne i nieludzkie. Sędziowie są w błędzie, gdy pozwalają na GPA, ponieważ przypomina ono adopcję. Są tutaj dwa symetryczne sposoby przekraczania natury, a tylko jeden jest ludzki. Tak samo jest we wszystkich innych dziedzinach”⁴.

Chirurg i morderca posługujący się białą bronią obaj używają narzędzi powodujących ciężkie zranienia. Przepastna różnica wynika zarówno z intencji, gdyż jeden chce ocalić życie, a drugi chce zabić, jak ze sposobu, w jaki wykorzystane zostanie narzędzie, które samo w sobie jest niebezpieczne. W sektach występuje więc wiele tych samych elementów, które cechują zdrowe życie we wspólnotach, co uniemożliwia wytyczenie wyraźnej granicy na poziomie samego opisu. Trzeba spojrzeć na cel: czy jest nim podporządkowanie czy wyzwolenie?

Krótki opis zjawiska zawładnięcia

Film Jean-Claude’a i Anne Duret *Emprise et abus spirituel (Zawładnięcie i wykorzystanie duchowe)* znakomicie przedstawia zjawisko zawładnięcia. Mélanie, była członkini pewnego nurtu duchowego w obrębie nowych ruchów religijnych, opisuje tam swoją drogę, ludzkie i duchowe poszukiwania, które sprawiają, że wchodzi ona do grupy, która serdecznie ją przyjmuje:

³ GPA (gestation pour autrui) = surogacja. PMA (procréation médicalement assistée) = techniki rozrodu wspomaganego medycznie.

⁴ G. Puppinck, *Les droits de l’homme dénaturé (Prawa wynaturzonego człowieka)*, Paris, Éd. du Cerf, 2018, Conclusion, s. 285. Słowo „wynaturzony” jest w liczbie pojedynczej, gdyż odnosi się do człowieka, a nie do praw.

„Miałam poczucie, że jestem witana jak VIP, miałam wrażenie aż przesadnie dobrego przyjęcia i to mnie trochę zaskoczyło, zdziwiło”. Z nauczania dowiaduje się, że „jest jeden Mistrz i Mistrz ma odpowiedź na wszystko. Mistrz widzi wszystko”. Jej relacja z Bogiem, która zawsze była na pierwszym planie, schodzi na drugi. Proponują jej przynależność do elitarnej grupy. Po wielu latach, kiedy jest już głęboko zaangażowana, przychodzi czas, gdy Mistrz staje się zmienny. Występujące na przemian przejawy zaufania i nieoczekiwane, publiczne reprymendy trwale wytrącają ją z równowagi. „Wielokrotnie byłam zastraszana”. I wtedy pojawiają się żądania o charakterze seksualnym. „Pewnego dnia lekarz zdiagnozował u mnie raka. Poszłam do Mistrza, żeby go wypytać o sens tego raka. Od tej chwili zostało mi zaproponowane układanie seksualnych scenariuszy, które byłyby jednym z rozwiązań. Pierwsze etapy zaakceptowałam, nawet jeśli były dla mnie brutalne, bo wiedziałam, że jestem w potrzasku, że nie mogę zachować się inaczej. Powiedziałam sobie, że jeśli na to się zgodzę, to być może nie wydarzy się nic więcej, nie wywoła to jego gniewu i uniknę najgorszego. A w rzeczywistości to się stawało coraz bardziej intensywne”. W tym piekle Mélanie dochodzi do stanu całkowitego wyczerpania. „Czuję się martwa za życia, powoli to sobie uświadamiam. Jestem u kresu wytrzymałości, jestem wyczerpana, nie wiem już, kim jestem, wszystko tracę...”. Wreszcie pewnego dnia, wobec kolejnego żądania uświadamia sobie, że Mistrz chce z niej zrobić niewolnicę, następuje odblokowanie, Mélanie budzi się i mówi „nie”.

W punkcie wyjścia grupa i Mistrz ofiarowywali wyzwolenie, otwarcie. Na końcu kobieta stwierdza prawdziwe zniewolenie,

również myślenia: „nasza świadomość powoli musi maleć, istnieje zbyt wiele paradoksów między tym, co jest nam wydzielane a tym, co my sami myślimy”.

Podobna dynamika może się wytworzyć – przeważnie w sposób bardziej zniuansowany – w grupie chrześcijańskiej. Oczarowanie, przyjęcie wśród przesadnych komplementów, wejście w świat, który ma odpowiedź na wszystko i który się izoluje z powodu przekonania, że wyrasta ponad ogół. Później, gdy minie okres łaski, cierpkie krytyki i negacja wszystkiego, co stanowi o wartości osoby, doprowadzają do krótkiego, często słyszanego stwierdzenia: „Już nie wiem, kim jestem”. Znikają punkty odniesienia i piekło na ogół zaczyna się dlatego, że nic już nie ma sensu.

Podsumowanie autorstwa Isabelle Chartier-Siben

A przecież wszystkie proponowane praktyki jawiły się jako bardzo tradycyjne. Doktor Isabelle Chartier-Siben, lekarz, psychoterapeuta i wiktymolog, objaśnia ten proces⁵.

Odwrócony prawdziwy sens cnót

Posłuszeństwo, które powinno uczyć nas miłowania, może zostać wykorzystane do zniewolenia obejmującego nawet umysł i stać się służalczym podporządkowaniem wbrew swojemu

⁵ I. Chartier-Siben jest przewodniczącą l'Association C'est-à-dire, Stowarzyszenia pomocy ofiarom wykorzystywania fizycznego, psychologicznego i duchowego.

sumieniu, rezygnacją z odpowiedzialności za swoje czyny i z wszelkiego osobistego myślenia. Pokora, która powinna stawiać nas w prawdzie o nas samych, może obrócić się w zniszczenie uzasadnionego szacunku do siebie, niezbędnego do życia. Dar z siebie, podstawowy motor działania w powołaniu zakonnym, może zostać posunięty tak daleko, że stanie się zaprzeczeniem siebie, i dlatego mówi się o *psychologicznym morderstwie*.

Uwielbienie, samo w sobie w najwyższym stopniu pozytywne, staje się swoim zaprzeczeniem, kiedy błogosławi się Pana wszędzie, zawsze i za wszystko, bez rozeznania. W końcu człowiek dochodzi do tego, że zamyka oczy na pewne naprawdę ciężkie i bolesne sytuacje, nie szukając ani ich przyczyn, ani środków zaradczych, podejmując tylko uwielbienie Boga, który jednoczy człowieka z męką Chrystusa. A jednocześnie uwielbienie staje się magią, jeśli sądzi się, że Bóg automatycznie wkroczy i wszystko zmieni.

Przebaczenie, kamień węgielny duchowej budowli, może przybierać dziwaczne formy, włącznie z odwróceniem ról:

„Dopuszczający się wykorzystywania przewodnik duchowy wymaga, by chrześcijanin przebaczał swemu winowajcy bez skruchy z jego strony, oczywiście mając na myśli także samego siebie. Wobec oczywistego wykroczenia ze strony manipulatora, zidentyfikowanego i uchwyconego przez wierzącego, manipulator odpowiada, że musi on przebaczyć bezwarunkowo, bo inaczej Bóg mu nie przebaczy. Z ofiary udaje mu się zrobić winowajcę... Szczyt przewrotności!”⁶

⁶ J. Poujol, *Abus spirituel, S'affranchir de l'emprise*, s. 41.

Mówiąc bardziej obrazowo: „Nadepnąłem ci na nogi i musisz mnie przeprosić, bo postawiłaś swoje stopy pod moimi”. Odwrócenie winy, o czym będzie mowa w związku z wykorzystywaniem seksualnym, ilustruje to zjawisko w sposób szczególnie dramatyczny.

Milczenie, które jest cenne, gdy jest uzasadnione, może stać się słowem uwięzionym pod różnymi pretekstami, jak ten, by nie rozgłaszać „otrzymanych szczególnych łask”, albo chronić „równowagę wspólnoty”. Może to prowadzić do ukrywania prawdy podczas odwiedzin biskupów czy wizytacji kanonicznych.

Klauzura, ustanowiona po to, by ułatwić życie wewnętrzne przy jednoczesnym zachowaniu istoty relacji, może być wykorzystywana do tego, by przeciąć wszelkie więzi ze światem zewnętrznym dla uniknięcia jakiegokolwiek wpływu, który mógłby zakwestionować niektóre aspekty życia wspólnoty.

Zwodnicze zobowiązania

Wymuszona przejrzystość może przemienić owocność otwartości serca w zniesienie sekretu towarzyszenia czy nawet tajemnicy spowiedzi, w całkowitą utratę jakiegokolwiek osobistej intymności przez obowiązek mówienia o wszystkim swojemu przełożonemu.

Upragniona przez Jezusa jedność staje się „obowiązkiem wierności”, „ślubem jedności”, „ślubem zaufania”, co przeraża się w unifikację myślenia, zakazującą wszelkiej zdrowej krytyki, a nawet jakiegokolwiek osobistej refleksji.

Narzucony zamęt

Pomieszczenie *forum internum* (wewnętrzna instancja rozstrzygająca – sumienie) z *forum externum* (zewnątrzna instancja rozstrzygająca – prawo), ale również pomieszczenie poziomów interpretacji, kiedy wobec jakiegokolwiek oporu czy stawiania pytań stosuje się modlitwę o uwolnienie czy nawet egzorcyzm. Skoro coś niszczy jedność, może pochodzić wyłącznie od szatana.

Modlitwa o uwolnienie nad zakonnikiem, który ma wątpliwości co do swojego powołania w chwili składania profesji, wchodzi w zakres nadużycia duchowego, gdyż ukryte między wierszami przesłanie jest bardzo jasne: „Bóg chce, żebyś złożył profesję, a szatan chce ci w tym przeszkodzić”. Zakonnik nie jest wówczas wolny, gdyż zdecydowano za niego, i profesja mogłaby być nieważna. Jego sytuacja w chwili profesji może budzić poważne obawy.

Podsumowanie siostry Chantal-Marie Sorlin

Opublikowana w *Documents épiscopat* oraz w opracowaniu Konferencji Monastycznej Francji *Vie religieuse et liberté* analiza siostry Chantal-Marie Sorlin „Wypaczenia sekciarskie we wspólnotach katolickich”⁷ podaje kilkunastostronicowy zarys dynamiki wypaczeń, ujętej w czterech etapach. „Przyciągnąć

⁷ Siostra Chantal-Marie Sorlin należy do wydziału do spraw wypaczeń sekciarskich we wspólnotach katolickich. Zob. *Les dérives sectaires dans des communautés catholiques*, w: *Vie religieuse et liberté, approche canonique, pastorale, spirituelle et psychologique*, wydane przez CORREF (Konferencję Zakonników i Zakonnicej Francji), Paris 2018,

i uwieść, wprowadzić kult osobowości, doprowadzić do zerwania ze światem zewnętrznym, uwarunkować, zmanipulować, wykorzystać, ustanowić niespójność życia”.

Wszystkie elementy omawiane przez siostrę Chantal-Marie pojawiają się na kolejnych stronicach, chociaż badania były prowadzone całkowicie niezależnie. Potwierdza to podsumowanie jej analizy:

„Wszystkie wypaczenia wymienione w niektórych wspólnotach katolickich są całkowicie tożsame z wypaczeniami, jakie można napotkać we wszelkiego rodzaju grupach sekciarskich. To pokazuje, że linia zła nie przebiega między światem zewnętrznym a nami, między naszymi wspólnotami a światem, ale przebiega przez nasze wnętrza. Zarówno w kontekście chrześcijańskim jak i na poziomie świeckiego państwa wypaczenia są te same, ponieważ wszyscy ludzie zostali ulepiani z tej samej gliny; trzy pokusy: władzy, posiadania i rozkoszy są uniwersalne. Obecność tych wypaczeń jest po prostu czymś jeszcze poważniejszym, gdy napotykamy je tam, gdzie mielibyśmy prawo spotkać świadków Boga i owoce świętości”⁸.

Cebula

Blandine de Dinechin i Xavier Léger w swojej książce *Abus spirituels et dérives sectaires* przytaczają wnioski siostry Chantal-Marie Sorlin, po czym podkreślają pewną dodatkową trudność:

s. 7–25. Przedruk w *Documents épiscopat*, nr 11/2018, wydane przez sekretariat ogólny Konferencji Episkopatu Francji.

⁸ Tamże, *Documents épiscopat*, s. 23; *Vie religieuse et liberté*, s. 24.

„Kryteria te nastroczają pewną trudność: zostały opracowane przez badaczy na podstawie świadectw dawnych adeptów i ujawniają sztuczki stosowane przez większość sekciarskich wspólnot w celu rekrutacji, manipulacji, oszukania. O ile jednak te zestawienia są przydatne dla ofiar, pomagając im odczytać na nowo ich nieszczęśliwe doświadczenie, to nie pozwalają bezpośrednio ocenić szkodliwości danej wspólnoty, gdy się patrzy na nią z zewnątrz. Aby dowiedzieć się więcej, trzeba wejść do wspólnoty.

Specjaliści od wypaczeń sekciarskich przywołują więc pewien obraz: sekty są zbudowane na wzór cebuli, z wielu warstw. Im głębiej wchodzi się w sektę, tym silniejsze i bardziej represyjne stają się mechanizmy psychologicznego zawładnięcia⁹.

Opisują zatem zjawisko jako składające się z pięciu warstw: to, co ze wspólnoty widać na zewnątrz; to, co widać, kiedy zaczyna się bywać we wspólnocie; to, co się odkrywa, kiedy się wchodzi do wspólnoty; to, co się odkrywa po kilku miesiącach; to, co się (ewentualnie) odkrywa po kilku latach.

Przykład z życia wzięty

Ojciec Braconnier w książce *Radiographie d'une secte au-dessus de tout soupçon*¹⁰, opowiada o swoim doświadczeniu z Rodziną z Nazaretu (Famille de Nazareth), której początki sięgają

⁹ B. de Dinechin i X. Léger, *Abus spirituels et dérives sectaires dans l'Église*, Paris, Mediaspaul 2019, s. 27.

¹⁰ O. Braconnier, *Radiographie d'une secte au-dessus de tout soupçon*, Paris, Éd. du Cerf, 1995. Wszystkie poniższe cytaty pochodzą z tej książki, s. 13, 15, 16, 49.

1965 roku. W krótkiej historii tej Rodziny, założonej przez ojca Marcela C., pojawia się wiele wymienionych wyżej elementów.

„Wspaniały kapłan. Od razu wydał mi się nie tylko kimś, kto umie oczarować, ale kto umie również słuchać i zrozumieć, co czuję. Byłem pod wielkim wrażeniem jego prostoty, bezpośredniości, udzielającej się radości i niezwykłego daru gawędziarstwa. Tak dalece, że na koniec naszego pierwszego spotkania natychmiast zgodziłem się wejść do grupy, o której przed chwilą wiele mi opowiedział”.

Wszystko zaczęło się w 1961 roku od kręgu biblijnego założonego przez księdza Marcela C. w jednej z parafii na zachodnich przedmieściach Paryża. Młodzi byli zachwyceni sposobem, w jaki przybliżał tekst do życia za pomocą ciągłego odnoszenia tekstów biblijnych do spraw aktualnych. To skłaniało ich do podjęcia rzeczywistego zaangażowania. Po kilku tygodniach było ich ze trzydzieścioro. Grupa biblijna stała się fraternią zakotwiczoną w duchowości ojca Karola de Foucauld: przyłgnięcie do Jezusa, częsta komunie i adoracja, studia biblijne i zaangażowanie na rzecz najuboższych. Marcel dodał do tego praktykowanie „rewizji życia”, ćwiczenie przejrzystości prowadzone wspólnie w grupie pięciu młodych braci. Jeden z nich wspomina:

„Mieliśmy poczucie ogromnego wyzwolenia: od razu poruszyliśmy nasze problemy, do tej pory trzymane w sekrecie przed sobą nawzajem, chociaż byliśmy świetnymi kumplami...”. Autor mówi dalej:

„Ja sam początkowo uważałem to za dość przykrą próbę. Bałem się, że zechcę, bym zaczął jako pierwszy i wyznał

grzechy, które w moim przekonaniu byłem zdolny popełnić jako jedyny. Gdy jednak zrozumiałem, że tak samo jest z pozostałymi małymi braćmi, przeżyłem to doświadczenie jako wyzwajające pod każdym względem”.

Wyraźnie było widać wzajemne przywiązanie między braćmi, serdecznie kochali tego ojca, przez którego też czuli się ogromnie kochani i mieli do niego pełne zaufanie. W 1968 roku do braci dołączyły małe siostry, zaś w 1971 roku Rodzina z Nazaretu została oficjalnie uznana przez arcybiskupa Chambéry. W 1973 roku Rodzina liczy 300 członków. Choć był w niej okres próbny, nie była to wspólnota zakonna, przyjmowano małżeństwa, każdy mógł mieszkać u siebie, ale na ogół miejsca zamieszkania tworzyły skupisko. „Począwszy od lat 70, oczarowywał już nie Marcel, ale miejscowa wspólnota, która przyciągała i rekrutowała”. Do tej pory widać samo piękno, wydaje się, że Rodzina osiągnęła dojrzałość.

Jak to się dzieje, że niecałe dwa lata później, latem 1974 roku, wspólnota zrywa z Kościołem i tworzy tajną wspólnotę pod przykrywką świeckiego stowarzyszenia – *Vivre au grand air* – oficjalnie przedstawianego jako grupa kolegów, zanim w 1981 roku przerodziła się w międzynarodowe stowarzyszenie zajmujące się badaniami naukowymi, którego członkowie deklarują się jako ateści, a wielu aktywnie domaga się unieważnienia chrztu? Grupa przestaje istnieć w 1985 roku. Co się stało? Odkrycie Odnowy Charyzmatycznej w 1973 roku doprowadziło do przekraczania miary w różnych dziedzinach, co przyciągnęło uwagę biskupów opiekunów. Wkrótce potem Marcel przyjął heterodoksyjne poglądy teologiczne,

z których najistotniejszą była opinia, że kapłan nie jest konieczny do konsekrowania chleba i wina; nakłaniał fraternalnie, by konsekrowały samodzielnie. Pod koniec roku Marcel ogłosił, że nadchodzi koniec czasów, podjęto duchowe i materialne przygotowania na mający rychło nastąpić ucisk. Wszystko to było zaskakujące i wielu biskupów, a także ojciec Voillaume, wyrażało niepokój. Marcel zinterpretował to jako wolę przywłaszczenia czy wręcz prześladowanie. Po bardzo intensywnych przygotowaniach urządził głosowanie członków Rodziny na temat ich odniesienia do Kościoła i ogromna większość opowiedziała się za zdystansowaniem. Zerwanie nastąpiło w 1974 roku. W październiku tegoż roku Marcel stwierdził, że Kościół katolicki jest historycznym oszustwem. W kolejnych latach Marcel usiłował zebrać to, co zostało z Rodziny, która opierała się już wyłącznie na nim. W dniu, w którym jego wciąż pogłębiający się obłęd przekroczył wszelkie granice i musiano go odizolować, grupa rozproszyła się bardzo szybko. A przecież wszystko tak dobrze się zaczęło.

We wprowadzeniu do swojej książki autor próbuje poddać to zjawisko analizie i wyodrębnić dwa elementy: wielki czar, jaki roztaczał Marcel oraz oswobodzicielski klimat Rodziny wytworzyły w umyśle „ocalonego” niczym nieograniczony obowiązek wdzięczności, a zatem uzależnienie emocjonalne, które znacznie ograniczało zmysł krytyczny. Przy takiej dynamice uzależnienie członków wzmocniło ego, a niebawem i obłęd lidera, który stopniowo uruchomił wszystkie klasyczne techniki służące utrzymaniu władzy: posługiwanie się przejrzyistością w celu kontrolowania myśli, odsunięcie tych, którzy stawiają sobie pytania, zerwanie

z rodzinami¹¹. Ten ostatni punkt wydaje się autorowi tak ważny, że pisze on, iż spotkanie na nowo ludzi, którzy odeszli, z ich rodzinami, było najwyraźniejszym znakiem, że opuścili oni grupę¹².

„Dzisiaj jestem przekonany, że ta wspólnotowa przygoda, rozpoczęta w latach 60. i zakończona dwadzieścia pięć lat później, mogłaby rozwinąć się pomyślnie, czyli umocnić się i utrwalić, gdyby katolicka hierarchia zainteresowała wcześniej i bardziej energicznie, po to, by (między innymi) nakłonić Rodzinę z Nazaretu do respektowania własnych konstytucji. A przynajmniej umożliwiłoby to ograniczenie szkód, znacznych zarówno w wymiarze ludzkim, jak w dziedzinie wiary. (...)

Jeśli Kościół, «ekspert w człowieczeństwie», nie narzuci w przyszłości pewnych zabezpieczeń, inne wspólnoty mające jego poręczenie czy wręcz przezeń chronione, dramatycznie się roztrzaskają¹³.

Nie ma pewności, czy Kościół mógł zapobiec odchyleniom Rodziny z Nazaretu, ale prawdą jest, że lepsze poznanie działających tam mechanizmów pomogłoby ograniczyć szkody, gdyż początkowe owoce były dobre.

¹¹ List syna do owdowiałej matki, która w Rodzinie z Nazaretu miała trzech synów, jest niesłuchanie agresywny. „Wobec kobiety takiej jak pani, która nie ma w sobie nic z matki oprócz spełnienia roli polegającej na urodzeniu, ten właśnie ton jest odpowiedni”, list cytowany tamże, s. 213–214.

¹² Tamże, s. 221.

¹³ Tamże, s. 218–219.

Chrześcijańskie systemy wykorzystania

Przytoczony wyżej przykład nie jest jedynym, skoro świadek, który opuścił pewną istniejącą jeszcze wspólnotę, pisze, że całe stronicie „są dokładną kopią tego, co mogliśmy poznać”. W przypadku Rodziny z Nazaretu wszystko pochodzi od jednej osoby. Jacques Poujol trafnie rozróżnia dwa główne źródła nadużyć duchowych: mogą one pochodzić od „osobowości manipulującej”, takiej jak Marcel C., lub od „systemu wykorzystania”, czyli od grupy. Jedno i drugie może się sprzęgnąć, a wykorzystująca grupa często jest usamodzielnioną pozostałością po jakiejś manipulującej osobowości. W odniesieniu do grupy Poujol dodaje ważną uwagę: „W obrębie systemu wykorzystującego nawet ktoś, kto sam nie wykorzystuje, ale znajduje się w takiej grupie, nie jest chroniony przed takim samym funkcjonowaniem jak wykorzystujący”. Podaje przykład „ofiary, która jest podatna na stopniowe przejmowanie tyranizowania swoich dzieci, współmałżonka czy otoczenia, nie zdając sobie z tego sprawy z tej prostej przyczyny, że odtworza autorytaryzm, jakiemu jest poddana”¹⁴. Ten efekt skażenia, o którym będzie mowa w następnym rozdziale, ma wielkie znaczenie przy utrzymaniu ciągłości wykorzystania. Poujol jest nader pesymistyczny co do możliwości ewolucji zdeprawowanej grupy: „religijny system wykorzystywania nigdy się nie zmienia”¹⁵. Wypowiada się on w kontekście protestanckim. W kontekście katolickim możliwość odwołania

¹⁴ J. Poujol, *Abus spirituel, S'affranchir de l'emprise*, s. 12, 33 i 59–60.

¹⁵ Tamże, s. 69.

się do władzy nadrzędnej ukazuje różne możliwe drogi, bez obaw można jednak powtórzyć jego stwierdzenie, z leciutkim niuanssem: religijny system wykorzystania nigdy nie zmienia się sam.

Konieczność mądrości

Czy to, co było dobre, staje się złe? Po tym, co właśnie zostało powiedziane, takie pytanie może przyjść na myśl. W rzeczywistości jednak żaden środek sam w sobie nie jest ani dobry, ani zły, wszystko zależy od intencji tego, kto go używa, od sposobu, w jaki jest używany i od okoliczności. Samochód jest znakomitym środkiem transportu. Może jednak zadać śmierć wskutek okoliczności niezależnych od woli kierowcy, na przykład usterki mechanicznej czy błędu innego kierowcy. Może też zadać śmierć przez nierozwagę: intencja nie była zła, ale została niebezpiecznie wykorzystana. Może też zadać śmierć intencjonalnie, jeśli w tym celu samochodu użyje terrorysta. Jeśli jednak nawet z punktu widzenia intencji te przypadki różnią się od siebie, to z punktu widzenia ofiar rezultat jest ten sam – śmierć. Tym, co ujawnia się w historii Rodziny z Nazaretu, jest powolna przemiana intencji od chwili, gdy Marcel zaczął żywić obsesję sprawowania kontroli nad grupą. Od tej pory nawet praktyki zazwyczaj dobre stawały się coraz bardziej szkodliwe, na przykład kiedy okazane mu zaufanie wykorzystywał do tego, by nie pozwolić członkom samodzielnie myśleć. Zamiast pomagać im wzrastać, odplącając zaufaniem, zawłaszczył zaufanie, którym go obdarzyli, i wykorzystał po to, by trzymać ich w garści.

Dlatego istnieje możliwość robienia złego czy wręcz destrukcyjnego użytku ze środków tradycyjnych przecież w życiu zakonnym; doświadczenie ich stosowania wykazało, że ułatwiają one postępy w życiu duchowym, ale pod oczywistym warunkiem, że są mądrze stosowane. I na tym właśnie polega cały problem.

Ta uwaga pozwala przywrócić właściwe miejsce pewnemu alibi, które łatwo wprowadza w błąd. Stosowanie tradycyjnych praktyk często jest przedstawiane jako rękojmia bezpieczeństwa: „Jesteśmy w najczystszej tradycji życia zakonnego, niczego sami nie wymyśliśmy, przyjmujemy wielkie zasady, zalecane od zawsze”. Warto podkreślić, że tradycyjna praktyka sama w sobie nie stanowi gwarancji należytego użytku. Owocność życia zakonnego nie bierze się ze stosowania tej czy innej praktyki, lecz wynika z mądrości, która w sposób harmonijny, zróżnicowany i spersonalizowany łączy środki, które bynajmniej nie są samodzielne, lecz każdy z nich na swoim miejscu służy wspólnemu pragnieniu wszystkich – odpowiedzi na miłość Boga.

Powiązanie cnót

Życie zakonne nie jest bezbronne wobec wymienionych niebezpieczeństw. Granica cnót znalazła wyraz w znanej formule: *in medio stat virtus*, cnota znajduje się pośrodku, czyli między dwiema skrajnościami. Formuły tej nie lubią zwolennicy tego, co ekstremalne, a przecież sam język ma słowa wyrażające to umiejscowienie pośrodku: szlachetna cnota, jaką jest odwaga, ma po swojej prawej i lewej stronie bojaźliwość

i zuchwałość. A zatem znalezienie się pośrodku bynajmniej nie oznacza przeciętności, chodzi raczej o linię grzbietową, mającą po obu stronach dwa niebezpieczne zbocza.

Autorzy z dziedziny życia duchowego podkreślali również zależność cnót od siebie nawzajem – powiązanie cnót. Święty Doroteusz z Gazy w jednej z nauk zilustrował tę współzależność, genialnie posługując się obrazami w rozdziale *O duchowej budowie i o harmonii cnót*:

„A jak buduje się dom duchowy? Od widzialnego budownictwa możemy się tego dokładnie nauczyć. Bo człowiek, który taki dom chciałby zbudować, powinien zabezpieczyć go ze wszystkich stron i budować wszystkie cztery ściany, zamiast troszczyć się o jedną część, a zaniedbywać inne. W przeciwnym przypadku nie miałyby żadnego pożytku, ale wszystkie jego trudy i koszty poszłyby na marne. Tak jest i z duszą. Nie powinien człowiek zaniedbywać żadnej duchowej budowy, ale równo i harmonijnie wznosić całość”¹⁶.

A mówiąc o tych, którzy starają się rozwinąć tylko jedną cnotę, dodaje:

„Tacy podobni są do człowieka, który zbudował jedną ścianę i wywiódł ją tak wysoko, jak tylko mógł. A widząc wysokość tej ściany myśli, że zrobił coś wielkiego. Nie wie, że pierwszy wiatr, kiedy nadejdzie, zwali tę ścianę. Stoi bowiem sama i nie ma oparcia w innych ścianach. Ani też schronienia nie można sobie zrobić z jednej ściany, bo ze wszystkich innych stron jest się odkrytym. Nie tak więc trzeba postępować, ale raczej

¹⁶ Doroteusz z Gazy, *Różne nauki świętego naszego ojca Doroteusza*, 14, tłum. M. Borkowska OSB, Kraków 2010, s. 217–220.

kto chce sobie dom zbudować i znaleźć w nim schronienie, powinien w nim zbudować wszystkie ściany i zabezpieczyć go ze wszystkich stron”.

Następnie Doroteusz wymienia kilka cnót, a przede wszystkim fundament, którym jest wiara, po czym przypomina kamień posłuszeństwa, kamień wielkoduszności, kamień wstrzemięźliwości, kamień współczucia, kamień wyrzeczenia się własnej woli, kamień łagodności i tak dalej... Doroteusz nie zapomina o miłości, która jest dachem domu. I wreszcie pojawia się pokora, zwieńczenie i strażniczka wszystkich cnót.

Pozostaje jeszcze jeden zasadniczy element, bez którego cały trud poszedłby na marne:

„Oto już dom wykończony. (...) Czy może jeszcze czegoś brakuje? Tak, jeszcze jedno opuściliśmy. Co mianowicie? To, żeby budowniczy był mistrzem. Bo jeśli nie jest mistrzem, i zbuduje choć trochę krzywo, dom się kiedyś zawali.

Tak więc niewprawny mnich, który czyni akt pokory z pragnieniem zyskania pochwał, łączy pokorę z próżną chwałą. To tak, jak położyć kamień i potem go odrzucić”.

Rozeznanie i równowaga okazują się więc niezbędne, i obydwa stanowią istotę umiaru w tym znaczeniu, jakie temu słowu nadaje literatura monastyczna.

Umiar

Niektórzy reformatorzy niezbyt sobie cenią tę cnotę. Doświadczył tego już Jan od Krzyża wobec wikariusza generalnego kongregacji karmelitów bosych, Nicolasa Dorii, który głosił najsurowszy ascetyzm i utrzymywał, że przez ów rzekomy

umiary dusze idą na zatracenie. Nikt nie posądzi Jana od Krzyża o minimalizowanie wymiaru ascezy, u niego jednak zawsze pozostaje ona na właściwym miejscu, podporządkowana miłości. U Dorii przeciwnie, asceza zajmuje pierwsze miejsce i daje się to odczuć w całej równowadze życia zakonnego. Sytuacja ta nie stanowiła co prawda wypaczenia sekciarskiego, ale pokazuje, że niebezpieczeństwo nie pojawiło się wczoraj, a reforma przeprowadzona przez Teresę z Ávili mogła z tego powodu zostać dogłębnie zniekształcona. Rozstrzygnęła historia. Kto dzisiaj pamięta o Dorii?

Granice między normalnym życiem wspólnotowym a sytuacją wypaczenia nie są więc ostro wyznaczone i to utrudnia rozeznanie. Obie strony mówią o wolności, o szacunku, o prymacie tego, co duchowe, o posłuszeństwie, regule, tradycji itd. Używa się tego samego języka i również tych samych środków, a im bardziej problematyczna jest sytuacja, tym staranniej pielęgnowana jest fasada, ukazując pozór, który przez długi czas może łudzić. Różnica pojawi się w przejawach zachwiania równowagi, w przekraczaniu miary, w rzekomym „absolucie”, który przesunął się z celu na środki. Ujawni się w konsekwencjach dotyczących ludzi. Czy jednak przełożeni będą umieli rozpoznać sygnały alarmowe?